

# Krzysztof Mrowcewicz

---

## Janusz Pelc i jego dzieło

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 38, 143-146

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Mrowcewicz

## JANUSZ PELC I JEGO DZIEŁO

Niezwykła jest zaiste okazja, dla której dzisiaj spotykamy się w murach naszego Uniwersytetu. Przed pięćdziesięciu laty studia ukończył jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich historyków literatury i kultury – profesor Janusz Pelc. Równo pół wieku temu nastąpił też debiut naukowy czcigodnego Jubilata. Pięćdziesiąt lat twórczej obecności w badaniach polskiej literatury i kultury – wielkie to i godne najwyższego szacunku osiągnięcie. Składają się nań dziesiątki książek i edycji krytycznych, setki rozpraw, artykułów, recenzji i to, co być może najważniejsze – kilka pokoleń polonistów wykształconych pod czujnym, ale także mądrym i tolerancyjnym okiem Profesora.

Droga badawcza Janusza Pelca od początku wyróżniała się na tle ścieżek wydeptanych przez uczonych jego czasów. Posługując się barokowym konceptem można powiedzieć, że Profesor był zawsze historykiem ahistorycznym – nie oglądającym się na to, którądy podążają inni, nie ulegającym chwilowym modom i fascynacjom problemowym czy metodologicznym. Właśnie ta intelektualna niezależność, owa uczona „osobność” pozwalały Januszowi Pelcowi otwierać nowe perspektywy badawcze, których wagę i rolę rozpoznawano często dopiero po latach. Był przy tym Profesor nowatorem unikającym zawsze hałaśliwej autoreklamy i awangardowego zgiełku. Zamiast intelektualnych fajerwerków, po których pozostaje zwykle „dym, wiatr, błysk, głos, punkt”, zawsze oferował swoim czytelnikom rzetelne studia, oparte na fundamencie głębokiej wiedzy i doskonałego warsztatu naukowego.

Droga badawcza Janusza Pelca przybrała formę spiralną – w jej centrum znalazło się bowiem kilka problemów, do których Profesor wciąż powracał i powraca w kolejnych swoich publikacjach. Przede wszystkim jest to twórczość Jana Kochanowskiego, któremu poświęcił swoją pierwszą książkę, a potem wiele przenikliwych studiów. Ich ukoronowaniem była, wydana w latach jubileuszowych poety, monografia czarnoleskiego mistrza – nowatorska i głęboka, podbudowana znakomitą erudycją, przedstawiająca autora *Trenów* wielorako uwikłanego w konteksty ideowe i artystyczne epoki. To właśnie Januszowi Pelcowi zawdzięczam osobiście odkrycie Kochanowskiego – neoplatonistycznego, Kochanowskiego, którego lipa nie tylko chroniła przed światłem i dawała nam współczesnym chwilę wytchnienia w klasycznej harmonii „czarnoleskiej rzeczy”, ale także rzucała platoński cień. Jeśli miarą wielkości historyka jest sztuka lektury – że tak powiem

– pokoleniowej (to znaczy przenikliwego i twórczego uchwycenia perspektywy swoich czasów), to mamy do czynienia z książką wybitną. Monografia *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej* daje obraz czarnoleskiego poety widzianego przez Polaków drugiej połowy XX wieku. Tę obserwację potwierdza nowa, wzbogacona edycja książki, wydana – jest w tym coś z symbolu – w półwiecze istnienia jednej z najważniejszych polskich oficyn naukowych – PWN.

Nowatorem był także profesor Janusz Pelc w swoich studiach nad barokiem. Jego, wydana w 1966 roku, monografia Zbigniewa Morsztyna była pierwszą poważną próbą przywrócenia blasku poetom tej wówczas traktowanej po macosze-emu epoki. Jeśli dziś wśród młodych historyków literatury dominują badacze zajmujący się literaturą i kulturą barokową, to wypada pamiętać o tej świetnej książce, która otwierała nam oczy na piękno i mądrość pisarzy XVII stulecia.

Konsekwencją studiów o Morsztynie było odkrycie nowej przestrzeni badawczej, sytuującej się na pograniczu literatury, sztuki i semiotyki. Rozprawa *Obraz – słowo – znak. Studium o emblematyce w literaturze staropolskiej* (1973) wyznaczała niezwykle nowoczesny, interdyscyplinarny kierunek badań, który staje się powoli normą we współczesnej humanistyce. Dodać przy tym trzeba, że Janusz Pelc przecierał praktycznie szlaki na nieznanym polskim badaczom kontynencie. Ujawniając bogactwo staropolskiej tradycji emblematycznej, dawał zarazem narzędzia przyszłym badaczom tego zagadnienia. Jest rzeczą imponującą, że po blisko trzydziestu latach rozprawa o emblematyce, wzbogacona oczywiście o nowe ustalenia badawcze i uzupełnienia bibliograficzne, świeci wciąż niezwykłym blaskiem, blaskiem przysługującym tylko klasycznym dziełom naukowym (mówię tu oczywiście o przybranym w piękną szatę graficzną wydaniu książki *Słowo i obraz. Na pograniczu literatury i sztuk plastycznych*). W ostatnich latach studia teoretyczne nad związkami literatury ze sztukami plastycznymi zaowocowały także serią niezwykle cennych edycji XVII-wiecznych książek emblematycznych, takich jak: *Emblemata amatoria* Jacoba Catsa, *Amoris divini et humani effectus varii* oraz przede wszystkim zrekonstruowanego pieczołowicie przez badacza tomu *Emblematów* Zbigniewa Morsztyna.

Swoją ogromną wiedzę i szerokie horyzonty badawcze (w których kręgu znajdowały się nie tylko studia z historii literatury i kultury, lecz także niezwykle ważne dla każdego historyka przedsięwzięcia filologiczne – między innymi edycje krytyczne pism Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowica, Zbigniewa Morsztyna) spożytkował Janusz Pelc w dwóch, niedocenionych, jak mi się wydaje, syntezach: *Literatura renesansu w Polsce* (pierwsza wersja z 1988 roku, druga – pod wymienionym tytułem – z roku 1998) oraz *Barok – epoka przeciwieństw* (1993). Są to śmiałe i odkrywcze próby przełamania schematów narzuconych

przez niezwykle cenne, ale równie już dziś dyskusyjne syntezy Jerzego Ziomka i Czesława Hernasa.

Nie sposób w tym krótkim wystąpieniu omówić przebogată twórczość naukową profesora Janusza Pelca, przypomnieć wszystkie jego inicjatywy i prace organizacyjne oraz redakcyjne. Myślę zresztą, że będziemy dziś jeszcze nieraz wracać do prac dostojnego Jubilata, które są nam wszystkim dobrze znane i bliskie.

Pozwolę sobie na koniec na refleksję osobistą. Otóż mam zaszczyt być uczniem Profesora. Powiem więcej – myślę, że nigdy nie zostałbym historykiem literatury staropolskiej, gdyby nie uniwersyteckie seminarium prowadzone przez Janusza Pelca. W tym czasie, jak każdy młody polonista, miałem różne fascynacje literackie – od renesansu do Młodej Polski. Jednak wiedza Profesora i jego talent pedagogiczny przeważały. Zacząłem pod kierunkiem Profesora przygotowywać pracę magisterską.

Jakim nauczycielem był Janusz Pelc? Przede wszystkim niezwykle cierpliwym i tolerancyjnym – nie tylko dla bezrozumnej i nieraz pyszałkowej młodości (przecież ja rozumiem to lepiej, myślałem wówczas z młodzieńczą dezynwolturą), ale także dla często ekscentrycznych zainteresowań i pomysłów swoich studentów. Profesor Janusz Pelc nigdy nie narzucał nam apodyktycznie swojego zdania – zawsze cierpliwie wsłuchiwał się w kipiące od chaotycznych pomysłów wybuchy młodzieńczego *ingenium*, by potem umiejętnie wyławiać z tego plastycznego tworzywa to, co cenne i nadawać kształt nie przeczuwanym nawet przez nas ideom, które kołowały gdzieś w młodych głowach. Znosił z podziwu godną wytrzymałością nasze zauroczenia i choroby metodologiczne, ucząc zarazem szacunku dla tekstu i tej prostej prawdy, o której jednak bardzo często zapominano: najpierw jest tekst, do którego dobieramy metodę lektury, nie zaś najpierw jest metoda, otwierająca, jak złodziejski wytrych, wszystkie teksty.

Profesor Janusz Pelc jest nauczycielem ogromnie lojalnym i oddanym swoim uczniom. Sam wielokrotnie doświadczyłem dobrodziejstw jego niezastąpionej przyjaźni. W każdej sytuacji mogłem liczyć na wsparcie, radę, choć czasem i na surowe, lecz sprawiedliwe napomnienie. Nigdy nie odwdzięczę się Profesorowi za skarby jego erudycji, ukryte w owej, zawsze dla mnie otwartej „Fokarowej skrzyni”. My, uczestnicy jego seminarium oraz jego podopieczni na studiach doktoranckich w PAN, zawsze z niekłamanym podziwem słuchaliśmy bibliograficznych wskazówek Profesora, przytaczanych z pamięci z niezawodną pewnością i niewiarygodną celnością. Był naszym przewodnikiem po gęstym lesie literatury naukowej, wskazując nam wiodące do celu ścieżki i sygnalizując zagrożenia.

Dziś sam pracuję ze studentami i w tych zajęciach staram się podążać w ślady Profesora. To, co umiem, także jako nauczyciel, zawdzięczam bowiem w dużej mierze właśnie jemu.

Wielkie chwile wymagają wielkich słów. Zakończę więc ten krótki tekst barokową uprzejmą gratulacją:

Drogi Panie Profesorze! Z okazji pięknego jubileuszu życzę Panu w imieniu wszystkich uczniów dużo zdrowia, kolejnych książek, i kłaniam się słowami mojego ulubionego poety Daniela Naborowskiego: piórem, sercem i kolaniem.